Nr. 250. We Lwowie — Środa dnia 1. Listopada 1893. Rok XXXII.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi w dwoch wydaniach dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi: We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Prenumeratorowie miejscowi mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera). a prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł. kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł. Z granica kwartalnie zł. 7.10, półrocznie 15 zł. Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą miesięczną 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Numer kosztuje 6 centów.

BIURA REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika l. 3 Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika 3 (sklep). Otwarte od rana do 7 wieczorem.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie. Administracya *Gaz. Nar.* ul. Karola Ludwika l. 3. w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 52 rue du Four-Paris, — we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6. H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, — w Hamburgu: A. Steiner, — w Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C — w Warszawie: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz dobnym drukiem lub jego miejsce 6 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct.

Tajemnice projektu reformy wyborczej.

Lwów 31. października.

Wiadomości wiedeńskie z dnia wczorajszego nie rozjaśniają jeszcze zagmatwanej sytuacyi politycznej, wytworzonej wnioskiem rządowym w sprawie reformy wyborczej. Mianowicie nie ma do tej chwili, gdy to piszemy, jakiegokolwiek stanowczego doniesienia, czy cesarz zadecydował przyjęcie podania o dymisyę gabinetu hr. Taaffego, czy ma być poruczone utworzenie nowego gabinetu znowu hr. Taaffemu, tylko ze zmianą obsady kilku miejsc w Radzie koronnej, albo też, czy przyjdzie do skutku utworzenie t. zw. „ministerstwa koalicyjnego“ z mężów zaufania trzech klubów, stanowiących większość w teraźniejszym składzie Izby poselskiej: Koła polskiego, klubu Hohenwartha i zjednoczonej lewicy niemieckiej — albo wreszcie, czy powołanem zostanie do steru tymczasowo ministerstwo urzędnicze, lecz złożone w każdym razie z osobistości, które mają pewne czucie z kołami parlamentarnemi? Gabinet ten miałby forsować w Radzie państwa załatwienie najpilniejszych spraw bieżących, gdy tymczasem powoli miałyby być prowadzone układy, zmierzające do stanowczego uregulowania wielce zawikłanej sytuacyi.

Pozostanie hr. Taaffego nadal u steru rządu jest nieprawdopodobnem z powodu głębokiego, według prawideł logiki nie dającego się żadnemi kompromisami załagodzić porożnienia się z nim hr. Hohenwartha na tle reformy wyborczej, jak niemniej także wobec wściekłego rozgoryczenia przeciwko niemu w kołach lewicy niemieckiej.

Ministerstwo koalicyjne również trudno wyobrazić sobie, gdy w takim razie musiałby przyjść do skutku kompromis pomiędzy hr. Hohenwarthem a Plenerem także i w kwestyi czeskiej. Kompromis taki sprzeciwiałby się dotychczasowemu charakterowi politycznemu hr. Hohenwartha. Jakkolwiek więc według depesz wiedeńskich utworzenie koalicyjnego gabinetu z ks. Windischgraetzem na czele ma być bardzo bliskiem urzeczywistnienia — my nie jesteśmy jeszcze o tem przekonani, a — w każdym razie trudno rokować długie istnienie gabinetowi, który miałby godzić tak głębokie różnice zasadnicze, jakie zachodzą w charakterze i w dążnościach politycznych Koła polskiego, lewicy niemieckiej i hr. Hohenwartha, bo rzecz niewątpliwa, że z chwilą, gdy to ministerstwo stanęłoby przed parlamentem, wybuchłyby znowu, usunięte dziś chwilowo przez reformę wyborczą na drugi plan, przeciwieństwa.

Pozostaje trzecia kombinacya: gabinetu urzędniczego, gabinetu tymczasowego. Powołanie do steru takiego rządu przeniosłoby rokowania, odbywające się obecnie w najpoufniejszej zaciszy i w tajemnicy w wyborowem gronie mężów stanu, pod egidą osobistego współudziału w nich monarchy, na szeroką arenę sporów klubowych w parlamencie. Takie delikatne sprawy nie znoszą jednak podobnego traktowania. Przeciwieństwa zaostrzyłyby się w takim razie tak gwałtownie, iż w tych warunkach o spokojnych rokowaniach nawet marzyć niepodobna.

Montags-Revue, pismo, które uchodzi za organ hr. Taaffego wystąpiło w numerze wczorajszym z godnym uwagi artykułem, odsłaniającym w sposób bardzo charakterystyczny rąbek tajemnicy z przedłożenia rządowego o reformie wyborczej — a raczej co do właściwej dążności tego wniosku. Hr. Hohenwarth najsilniej i najdobitniej uderzył na hr. Taaffego z powodu wystąpienia jego z projektem takiej reformy wyborczej, któraby wydała parlament na łup socyalistów. To też *Montags-Revue* z nietajoną goryczą uderza znów na hr. Hohenwartha i na wskazaną w jego mowie koalicyę trzech klubów przeciwko reformie — i tak się wyraża dalej:

„Socyalni demokraci są nietylko radykałami, a więc antiklerykałami i antinarodowcami, ale będą z nich także centraliści. *Idea jednolitego państwa w żaden inny sposób nie może doznać tak potężnego wzmocnienia, jak przez powszechne prawo głosowania, które wobec granic krajowych nie miałoby pewnie tak szczególnego respektu*...“

A zatem w miejsce praw historycznych, w miejsce narodowości, w miejsce zatrzymanych tymczasowo wyborów kuryami — *tabula rasa*: socyalno-demokratyczny centralizm! To właściwy cel projektu reformy wyborczej!

Ciekawe światło na dzieje projektu reformy wyborczej rzuca prywatna depesza, którą w tej sprawie otrzymaliśmy dziś z Wiednia. Wiadomość ta, zestawiona z treścią artykułu *Montagsrevue*, wyświeca w sposób bardzo dobitny doniosły cel projektu.

Okazuje się więc z tego wszystkiego, że przesilenie teraźniejsze sięga do korzenia zasad dotychczasowego ustroju państwa. Czy zachwieje niem? Czy je wywróci?...

Hr. Taaffe reforma wyborcza, sytuacya.

III.

Lwów d. 31. października.

A teraz rozpatrzmy obecną sytuacyę. Przeciw przedłożonemu przez rząd projektowi wyborczemu oświadczyły się trzy wielkie kluby parlamentarne Jakiż tego będzie skutek? Czy można się spodziewać, że opozycya ta najbardziej wpływowych klubów obali ze szczętem wnioski gabinetu i uniemożliwi na czas dłuższy rozszerzenie czynnych praw wyborczych?

Ktoby się podobnego zwrotu sprawy spodziewał, zapoznawałby ducha naszych czasów i nie dostrzegałby nieubłaganej konieczności dziejowej. Demokracya zdobywa dla siebie wstępnym bojem coraz nowe stanowiska; ruch ten trwa już od kilku wieków bez przerwy i nie zanosi się wcale na to, aby postępy demokracyi ustały. Nowożytna monarchia i system parlamentarny, tudzież zniesienie pańszczyzny były pierwszemi etapami w zwycięzkim pochodzie demokracyi, przez które Austrya przeszła już; dalszym, ale wcale nie ostatnim etapem jest głosowanie powszechne, stanowiące nietylko o składzie parlamentu centralnego, ale także o składzie wszystkich ciał autonomicznych. Ta tylko potęga dziejowa, która demokracyę pozyska dla siebie, może dziś liczyć na zwycięstwo. Nie roztrząsam tego, czy to dobrze czy źle, ale stwierdzam, że tak jest, że to prawda uznana przez wszystkich polityków. Nietylko torysi angielscy usiłują zdobyć dla siebie poparcie ludu, ale i Kościół katolicki pod przewodem Leona XIII. stanął stanowczo po stronie demokracyi.

Jest również faktem niezawodnym, że nagły wzrost demokracyi mieści w sobie mnogie niebezpieczeństwa nietylko dla wolności obywatelskiej, ale także dla cywilizacyi. Objęcie władzy przez niedostatecznie wykształconych nietylko utrudnia ludziom istotnie znakomitym zdobycie uznania dla siebie, dla swoich myśli i dla swoich działań, — nietylko wytwarza parlamenta o nierozważnej i niestałej woli, — ale toruje częstokroć drogę dla rządowego cezaryzmu, opierającego się o oszukiwany przez siebie a łatwowierny gmin, albo dla gorszej jeszcze plutokracyi kupującej głosy i demoralizującej cynicznie całe społeczeństwo. Tak to widziała demokratyczna Francya cesaryzm Napoleona III., a jest teraz rządzoną przez plutokracyę, przez najbezwstydniejszych spekulantów.

I cóż tedy należy robić? Jakżeż mają postępować ci, na których barkach spoczywa odpowiedzialność za losy narodu? Czy mają sprzeciwiać się uparcie potężnemu demokratycznemu prądowi, obawiając się szkody, którą ten prąd wyrządzić może? Działając tak, postąpowaliby najgorzej; zwyciężyć nie potrafią, prądu nie powstrzymają a sprawią to tylko, że demokracya przerwie nagle tamy, że nastanie bez przygotowania, że zwycięży z nienawiścią w sercu i bodaj czy nie wśród takiego wylewu krwi jak ten, któryśmy oglądali niedawno w Belgii. Po zwycięstwie zaś demokracyi nie będą mogły dawniej przewodnie klasy jakikolwiek wpływ wywierać na głosowanie powszechne; cały lud zszeregowany w walce będzie uważał wszystkich zwyciężonych za nieprzyjaciół swoich i pójdzie za doradcami najnamiętniejszymi i bodaj czy nienajgorszymi.

Kto się tedy bezwzględnie opiera reformom w duchu demokratycznym, postępuje może po rycersku, zginie może pięknie, powtarzając *victrix causa, diis placuit — victa Catonis*, ale nie postępuje ani politycznie ani patryotycznie. Należy pracować tak, aby nieuniknione zwycięstwo demokracyi nie wyszło na szkodę, a wyszło na dobre sprawie, którą się kocha i ideałom, których się broni; trzeba lud przygotowywać do tego, aby umiał używać wolności a nie nadużywać władzy. Trzeba więc udzielić mu tej władzy w miarę tego, jak do niej dojrzewa.

Czy ministerstwo hr. Taaffego postąpiło wedle tej zasady wnosząc swoją nowelę wyborczą? Czy nabyło przekonania, że niższe warstwy ludów austryackich już do tego stopnia dojrzały, że można bezkarnie w ich ręce oddać prawo stanowienia o większości parlamentu w państwie, w którem tak trudno rządzić — jak w Austryi? Tego nie wiem, — o tem bardzo wątpię. Ale wiem na pewne, że raz postawiona kwestya rozszerzenia prawa wyborczego nie da się już cofnąć z porządku dziennego i że Koło polskie we Wiedniu może jedynie nad tem pracować, aby to rozszerzenie nastąpiło w sposób nie pozbawiający od razu wszelkiej władzy tych klas, które dotąd w państwie przewodziły i nienarażające autonomii krajów na niebezpieczeństwo. Jeśli Koło polskie tego dokaże, zasłuży sobie wieniec za obywatelską pracę.

Powtarzam, musimy być przygotowani na to, że zrobimy teraz krok na drodze wiodącej do głosowania powszechnego i że to nie będzie krok ostatni, tylko pierwszy, — że demokracya będzie zdobywać coraz nowe pozycye i że wreszcie zburzy cały względnie arystokratyczny ustrój konstytucyi austryackiej i naszych instytucyj krajowych, nie pytając się wcale o to, czy to nam miło, czy nie miło.

Mieliśmy się niegdyś, nie tak bardzo dawno, za przednią straż demokracyi europejskiej i wierzyliśmy, że nasza sprawa zwycięży wraz z demokracyą. Hasłem patryotycznem polskiem było przedewszystkiem zupełne uobywatelnienie ludu. Ale tak było, jak długośmy żyli w świecie spisków i marzeń. Skorośmy się pod austryackim rządem spotkali z rzeczywistością samorządnego a konstytucyjnego życia, zmieniło się to do gruntu, a choć jesteśmy pełni najlepszych chęci dla ludu, urządziliśmy sobie dom mieszkalny tak, jak gdyby rozmaite podziały i przedziały przez austryacką konstytucyę ustanowione miały przetrwać wieki, jak gdyby przewaga polityczna majętniejszych była dogmatem niezachwianym i jak gdybyśmy mogli do końca świata liczyć na to, że rząd będzie popierał nasze narodowe dążności i że nie będziemy potrzebowali sami się trudzić, aby w razie potrzeby mogliśmy się oprzeć o masy ludowe, choćby przeciw chwilowemu prądowi rządowemu.

Pisząc te słowa nie myślę wcale wnosić aktu oskarżenia przeciw społeczeństwu naszemu. Nie twierdzę wcale, abyśmy nie byli myśleli o przyszłości ludu, — nie zdawaliśmy sobie atoli sprawy z tego, co bliska już przyszłość przynieść może, a biorąc się do pracy nad podźwignieniem ludu, braliśmy się do niej niepraktycznie, bo jednostronnie i po doktrynersku.

Hasłem naszem była oświata i to oświata szkolna i książkowa. Zrazu myśleliśmy, że wystarczy zakładać szkoły, a trwało długo zanimeśmy przejrzeli, że dziecko ubogie chłopskie, które szkołę skończyło, a które potem zostanie pozostawione samemu sobie; albo zapomni czytać i pisać, albo będzie z chęcią czytało książki bałamutne, obiecujące jemu, że pieczone gołąbki same wlecą do gąbki, a budzące w nim nieufność i niechęć dla klas oświeconych.

Gdyśmy to przed kilkoma zaledwie laty dostrzegli, wzięliśmy się — ale co prawda, nie dość gorliwie — do zakładania czytelń ludowych i skuteczniejszych może Kółek rolniczych, stojących pod naszym nadzorem i zaczęliśmy drukować książki ludowe bardzo zapewne poczciwe, ale niekoniecznie praktyczne i chętnie przez lud czytane.

Nie potrzebuję się rozwodzić nad tem, o ile te dotychczas użyte środki są niedostateczne. O tem wie w tej chwili całe myślące społeczeństwo nasze, gdy ujrzało przed sobą możliwość wprowadzania powszechnego głosowania, któreby dziś było dla nas niezawodnie ciężką klęską narodową. Każdy przyzna, że skuteczniejsze polityczne środki byłyby pożądane, ale niejeden się spyta, gdzie takich środków mamy szukać?

A przecież odpowiedź na to pytanie nie tak trudna. Zbyt może rzadko w społeczeństwie naszem jednostki znalazły już od dawna sposób na to, aby pozyskać zupełne zaufanie ludu; posiadamy cały poczet marszałków powiatowych, którzy zrozumiawszy, że idealne interesa nie są dla naszego chłopa zrozumiałemi, postanowili być dowódcami i orędownikami chłopa w tych sprawach, które jego najbliżej obchodzą tj. w sprawach ekonomicznych. I ci marszałkowie stali się u siebie dyktatorami ludowemi i nie lękają się w swoim powiecie ani wrogiej agitacyi, ani rozszerzenia prawa wyborczego.

Politykę tych marszałków trzeba

W zaduszki.

Starym przodków zwyczajem czci dziś Polska święto zmarłych. Na grobach łyczakowskiego cmentarza zapłoną światła, jako świadectwo pamięci dla tych, którzy przywaleni grobowym głazem, śpią już snem wiekuistym, wolni od trosk ziemskich i bolów. U stóp wielkiego krzyża zgromadzi się młodzież wieczorem, by uczcić pamięć poległych za sprawę wolności, uprosić lepszą dla Polski dolę. W dniu tym żałobnym wspomnienie się też należy tym wszystkim, którzy dla ojczyzny ponieśli życie w ofierze, którym nie była sądzoną śmierć zaszczytna, żołnierska na polu walki, lecz długie, powolne konanie w więziennych murach, lub zgon z ręki kata.

Słowo więc wspomnienia należy się tym męczennikom wolności, których krwawe ślady widnieją na kartach przeszłości Galicyi. A szereg ich długi, bardzo długi, gdyż początków jego szukać nam jeszcze w ostatnich latach ubiegłego wieku.

Kto kocha ojczyznę, niech spieszy na Wołoszczyznę! — oto hasło, które w latach 1796—1797 obiegało nasze miasta i szlacheckie dwory. Pod wodzą Ksawerego Dąbrowskiego gromadziły się na Wołoszczyźnie zawiązki legionow, które trójkolorową kokardę francuską nosiły u rogatywki, by w chwili stosownej rzucić się na Austryę. Traktat w Leoben zawiódł ich nadzieje, Francya opuściła legionistów, których resztki z Deniską na czele ruszają do Galicyi. W dniu 28. czerwca 1797 roku wpław przebywają Dniestr pod Zaleszczykami, by wpaść w ręce oczekujących na ich przybycie kirasyerów i spędzonej z okolicy chłopskiej obławy. Część straceńców zdołała się ratować ucieczką, lecz szesnastu legionistów wraz z dzielnym Melfortem, byłym oficerem austryackim, zawisło z rozkazu jenerała Schneidanera na szubienicznym palu. To pierwsze ofiary, stracone na naszej ziemi.

Minęło lat dwanaście. W zwycięzkim pochodzie za orłami Napoleona wkroczyły wojska polskie do Galicyi, witane z zapałem przez braci. Szczupłe wojsko bez oporu zajmuje kraj cały, tworzą się nowe pułki, na tyłach narodowej armii gromią austryackich jenerałów partyzanci. Tchórzliwy Merfeld, który powstańczym oddziałom nie śmiał stawić czoła, wsławił się w Stanisławowskiem rabunkiem szlacheckich dworów i traceniem schwytanych jeńców. W jego to ręce wpadł dzielny partyzant z oddziału Strzyżowskiego, Jan Kopestyński. Jako były oficer austryacki stawiony przed sąd wojenny w Stanisławowie, mógł uległością okupić życie. Nie uczynił wszakże tego i śmiało stawiwszy się wrogom rozstrzelany został w Stanisławowie. Ofiarą Merfelda był też obywatel ziemski Kajetan Horodyski, który schwytany pod Mykietańcami, został wprawdzie ułaskawiony na placu egzekucyi, lecz z powodu przebytych w więzieniu katuszy zginął w obłąkaniu. Nie dziw przeto, że bracia Siedleccy w Przemyskiem, obwinieni o udział w powstaniu, przenieśli śmierć nad utratę wolności i zaskoczeni przez wojsko w własnym dworze, padli pod ogniami swego domostwa...

I znów w ciszy beznadziejnej, wśród srogiego ucisku upłynęły dwa dziesiątki lat. Upadek listopadowego powstania nie ostudził wiary i nadziei wśród garstki zapaleńców, która w r. 1833 pod wodzą Zaliwskiego zamierzyła z Galicyi rozniecić na nowo pochodnię powstania w Królestwie. Przeważna część tych śmiałków śmiercią przepłaciła swą wyprawę, ale i w Galicyi zapełniły się więzienia oskarżonymi o popieranie partyzantów. Kijami, głodem odosobnieniem w cuchnących i wilgotnych celach, wymuszano z więźniów wyznania. I jeszcze w toku śledztwa zmarli w więzieniach lwowskich poważani ziemianie: Eugeniusz Ulatowski, Adam Włoński i wychodźca Krzeczkowski. Zwłoki ich w tajemnicy, wśród nocy, grzebano w bezimiennych grobach.

W murach Kufsteinu zakończyli życie zasądzeni na długoletnie więzienie ks. Wincenty Zaboklicki i Adolf Zoliński. Ten ostatni jeszcze na śmiertelnem łożu złorzeczył swym sędziom, którzy jego niedoświadczonego młodzieniaszka, skusili do zdrady współbraci.

Stłumiony przemocą duch narodowy schronił się w podziemny labirynt spisków. Partyzantów zastąpili spiskowcy. Z Francyi słała centralizacya swych emisaryuszów, którzy słowem i czynem działali wśród ziemian, mieszczan i włościan, ścigani gdyby dzikie zwierzęta przez władze rządowe, katowani jak zbrodniarze w razie schwytania Takim wysłańcem był krążący w roku 1839 w obwodzie złoczowskim Ignacy Kulczyński, i przez czas długi uchodził przed pościgiem poszukujących go zbirów. Dopiero w dniu trzynastego grudnia t. r. zaskoczył go w Romanówce, w domu Nawratila znany Joachim Chomiński. Przeszukano cały dom jak najdokładniej, bez żadnego rezultatu, gdy w tem zauważył Chomiński komurkę, służącą za skład rupieci. Zażądał klucza. Domownicy nie mogą go znaleźć. Komisarz każe drzwi wyłamać. W tej chwili rozległ się w komórce strzał pisteletowy. Kulczyński nie żył. Obok zwłok znaleziono ciepłą jeszcze garść popiołu, pozostałą po świeżo spalonych papierach. Tajemnicę uniósł z sobą emisaryusz do grobu. Zgon Kulczyńskiego nie odstraszył od czynów innych spiskowców, którzy pozyskiwali licznych zwolenników dla swej sprawy wśród szeregów austryackiej armii. Odkryty w dniu 17 czerwca 1840 roku w Przemyślu spisek w pułku Mazzucheli, zaludnił niebawem t. zw. małe koszary na żółkiewskiem przedmieściu. Los wojskowych więźniów był okropny. Oficerów biły straże kolbami, pod kijami spisywano zeznania; kilku z uwięzionych skutkiem okropnych katuszy targnęło się na własne życie. Podporucznik Edward Hibl zmarł w więzieniu jeszcze przed wydaniem wyroku, podobnie jak podoficer Ludwik Marynowski, który oszalał pod wpływem doznanych cierpień. Zdawało się nieszczęśliwemu, że mu myśli przez czaszkę wyłażą i że je każdy czytać może. Mimo to zapisywano skrzętnie zeznania szaleńca, który zmarł niebawem w kaźni. W czasie tego śledztwa sprowadzano kilkakrotnie do Małych koszar więźniów z Krakowa. Ci myli podłogi krwią zbroczone w kaźniach, poczem ich odwożono z powrotem. Krew ta płynęła podczas inkwizycyi... Jeśli w Małych koszarach okrucieństwo audytorów popychało więźniów do obłąkania, to w karmelickiem więzieniu ten sam skutek wywołała niesumienność jednego z sędziów śledczych. Oto sędzia badając Ferdynanda Thurmanna, który lubo syn niemieckiego biurokraty, najżarliwszym okazał się patryotą, zapomniał się i przedstawił więźniowi zmyślone zeznania, pochodzące rzekomo od jego współtowarzyszów. Nieszczęśliwy uwierzył temu i zeznaniem własnem zgubił innych. Konfrontacya otworzyła mu oczy i zapóźno dopiero poznał zacny młodzieniec, iż padł ofiarą podstępu. Powiesił się na chustce u kraty w własnej celi w lutym 1842 r.

Krwawy luty 1846 roku pomnożył liczbę ofiar za sprawę narodową o siedmset głów z okładem. Pod nożem podburzonej czerni legli starcy, kobiety i dzieci, lecz mimo to z piersi rozżalonej starszej braci nie wydarł się głos pomsty i przekleństwa na zbroczonych krwią bratnią morderców. Przez usta natchnionego Jeremiego błagał natomiast naród Pana Zastępów: „O ukarz rękę, nie ślepy miecz!“

Nie dość wszakże było tych ofiar niewinnych dla przebłagania sprawiedliwości ziemskiej... W dniu trzydziestego pierwszego lipca następnego roku zawiśli na szubienicznym słupie Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński, zaś okrzyk ginącego męczennika: „Niech żyje Polska“, zagłuszył huk bębnów i odgłos niemieckiej komendy.

Strzały piechoty Collina, która w dniu dwudziestego siódmego lutego 1846 roku strzelała do bezbronnego ludu i do księży na rynku podgórskim, zadały też cios śmiertelny Edwardowi Dembowskiemu, godnemu towarzyszowi Wiśniowskiego. Legł na czele procesyi, w krakowską przybrany sukmanę i z krzyżem w dłoni, on, syn kasztelański, który odrodzenie Polski widział jedynie w ludzie wiejskim. We wspólnej też mogile spoczęły zwłoki Dembowskiego i przez długi czas nie wierzono w zgon śmiałego emisaryusza, który odwagą i poświeceniem bez granic zasłużył się dobrze ojczyźnie.

Patryoci, oszczędzeni przez bratobójcze noże, jęczeli w więzieniach stanu, a Kufstein i Grajgóra szeroko rozwarły swe podwoje na przyjęcie polskich gości. Na morawskiej ziemi spoczęły zwłoki grajgórskiego więźnia Henryka Hubickiego. Wrzucony do podziemnych kazamat i pozostawiony tamże bez lekarskiej pomocy, wyzionął Hubicki ducha w dniu siedmnastego lutego 1847 roku, nie doczekawszy się radośnej, choć przelotnej jutrzenki swobody, jaka w następnym roku zaświtała dla ludów Europy.

Rychło wszakże, zbyt rychło promienne swobody słońce, które zajaśniało z wiosną, zagasło w mgłach listopadowych 1848 roku. Strzały *Deutschmeistrów* i austryackie bomby krwią i pożogą pokryły mury Lwowa, i pięćdziesiąt pięć trupów, mężczyzn, kobiet i dzieci — nie licząc tych, które zdołano unieść do domów — zaległo bruki miejskie. Rozszalałe żołnierstwo nie uszanowało nawet sługi Bożego. Pod jego strzałami legł w dniu drugiego listopada ks. Józef Hausman, proboszcz parafii świętego Marcina. W tydzień później rozstrzelano w Wiedniu Aleksandra Jełowieckiego, jednego z szlachtnych obrońców stolicy. I znów nad biednym krajem zawisł dzień sądu i kary — za winy nie popełnione. — Zbrodniarzami, winnymi śmierci, stali się ci nieszczęśni, którzy, zakosztowawszy wolności, wyżej ją cenili nad życie. Krakowscy chłopi, pędzeni w rekruty, by pomnożyć szeregi dławiące wolność madiarską, z gołą pięścią stawili opór zbrojnym zastępom. Niebawem ulegli przemocy. — Wojciech Brzowski, Jędrzej Strzemecki i Jędrzej Stachurski, mężowie z ludu, rozstrzelani zostali w Krakowie w maju i w czerwcu 1849 roku. A jednak wśród dni tych strasznych znaleźli się jeszcze marzyciele, którym walka bez broni i pieniędzy zdała się możliwą.

Na czele tej gartki stanął Julian Goslar, lwowianin, poeta i więzień stanu z roku 1846, który już w październikowej rewolucyi walczył w obronie Wiednia. Schwytany i skazany na śmierć, powieszony został w Wiedniu w dniu 2 lutego 1852 roku. Srogie katusze nie minęły jego towarzyszy. Lesław Łukasiewicz, skazany już w r. 1845 wespół z Smolką i z księciem kardynałem Dunajewskim na karę śmierci, zamienioną następnie na dwunastoletnie więzienie w Grajgórze, tym razem otrzymał wyrok opiewający na dziesięć lat robót fortecznych w Theresiensztadzie. Barbarzyńskie obejście się, jakiego tam doznawał, już po trzech latach skróciło mu życie, a jeszcze przedtem zgasła w tej samej twierdzy, osadzona w samotnej celi, Anna Różycka, córka generała.

Ostatnie to już ofiary, jakie krwią swą serdeczną spełniły dzieci tej ziemi za sprawę wolności. Zmieniły się czasy i zapatrywania rządzących. I ci sami ludzie, którzy w młodości zaraniu witali z bijącem radośnie sercem swobody 1848 roku, doczekali się wreszcie po długich latach cierpień i prób bolesnych urządzeń konstytucyjnych.

Umarli nie wstaną z grobów. Duchy ich jasne i czyste, oswobodzone z ziemskiej powłoki, uleciały w tę krainę, gdzie rządzą wieczysty pokój i sprawiedliwość. Ciała ich pogrzebione, lecz sława ich żyje w pokoleniach — jak mówi eklezyasta. Niech więc potomność spłaci długi przeszłych pokoleń, niech uczci króciuchną modlitwą, pobożnem westchnieniem pamięć tych, ktorzy żyli i umierali dla ojczyzny.

Wiatr jesienny uniesie echo modłów i narodowego hymnu nutę na te groby zapomniane i powtórzy spopielałym szczątkom, że naród pomni o swych męczennikach, że przy umarłych święcie oni obok rodziny jego sercu są najbliższymi...

Stanisław Pepłowski.

zamienić z powiatowej w krajową. Ostatnia to pora ku temu, a grupa ludzi politycznych, któraby potrafiła pozyskać zaufanie ludu, broniąc jego interesów zawsze i wszędzie miałaby największą wobec narodu zasługę. Na to, abyśmy mogli ze spokojem oczekiwać różnych zmian w kierunku demokratycznym, jakie nam przyszłość niezawodnie przyniesie, trzebaby nam już dziś wpisać do naszego programu politycznego sprawę podniesienia ekonomicznego bytu ludu naszego i sztandar z tym napisem wywiesić tak wysoko, aby go każdy dostrzedz musiał.

Oto nauka, jakąśmy wydobyć winni z tego, co się w tej chwili dzieje we Wiedniu.

Wojciech Dzieduszycki.

Owacya Polaków dla ks. Kneippa.

(Koresp. *Gaz. Nar.*)

Woerishofen 28 października.

Jadąc z Monachium w kierunku do jeziora Badensee, przejeżdża się przez stacyę kolejową Türkheim. Godzinę kołowej drogi w bok leży wioska Woerishofen.

Do bardzo niedawna jeszcze, żaden geograf o tej wiosce nic nie wiedział, dzisiaj zna ją cały świat niemal. Rozgłos swój zawdzięcza ta miejscowość swemu proboszczowi, który zajmując się od lat 30 leczeniem zimną wodą, światu dobitnie wykazuje, jakie cuda działać może woda aplikowana umiejętnie.

Sława księdza Kneippa, proboszcza tamtejszego, urodzonego w bawarskiej wiosce Stephansried w roku 1821, przyciąga rok rocznie tysiące chorych. Tak np. było w Wörishofen tego roku tj. począwszy od dnia 1 stycznia 1893 aż do 27 października podług zapisków urzędowych 10.350 gości, nie licząc tak zwanych „luźnych", którzy przyjeżdżają tylko dla zahartowania się, nie biorąc apikacyj wodnych, a których liczba wynosi przeciętnie 3000 rocznie. Napływ gości sprawia, że wioska Woerishofen, licząca 1100 dusz, zamieniła się dzisiaj na formalne miasto, składające się z wielu w modnym stylu wybudowanych wil i gmachów należących do zakładu kąpielowego i zwykłych domów. Lubo Woerishofen mieścić może w swych murach obecnie 3500 osób, to przecież to wszystko nie wystarcza, bo przybywających jest więcej jak pomieszkań, tak, że wiele ludzi mieszkać musi w wioskach sąsiednich, które się rozwijają i zwiększają coraz więcej, a to wszystko sprawia ksiądz Kneipp, który nietylko że leczy szczęśliwie, ale i bezinteresownie, bo nie pobiera żadnej taksy za leczenie.

Bawią tu Niemcy, Francuzi, Polacy, Włosi, Hiszpanie, Anglicy i Szwedzi, a nawet i Amerykanie i znaczna część gości pozostaje przez całą zimę, gdyż się pokazało, że kuracya zimną wodą w sposób księdza Kneippa jest skuteczniejszą (lubo mniej przyjemną) w zimie aniżeli w lecie. Każdy prawie opuszcza Woerishofen z zadowoleniem, gdyż został wyleczonym, lub kuracya znaczne ulgi mu przyniosła. Pacyenci, których lekarze opuścili, a ci właśnie stanowią większą część przybywających, wracają przeważnie do domu zdrowi. Wobec tak świetnych wyników kuracyi zimną wodą, apikowaną metodą ks. Kneippa, a różniącej się najzupełniej od zwykłego sposobu używania, zrozumieć i pojąć łatwo ten entuzyazm, jaki tutaj panuje, a którego echo odbiło się nawet o Rzym. Ojciec św. mianował bowiem tymi dniami proboszcza w Woerishofen tajnym szambelanem swego dworu, nadając mu równocześnie godność prałata i tytuł monsignora.

Gdy się wieść o tem odznaczeniu księdza Kneippa rozniosła, obsypano proboszcza gratulacyami bez liku, a kler katolicki rozpoczął pochód owacyjny na którego czele stanął dr. Łukasz Solecki, biskup przemyski, a w ślad jego poszli bawiący tutaj świeccy Polacy. Hołd tych był szczególnie ciekawym, bo miał cechę narodową.

Profesor politechniki lwowskiej baron Gostkowski, czyniąc zadosyć zawezwaniu, stanął na czele gromady polskiej i prowadząc ją do wielkiej sali klasztoru Sióstr Dominikanek, gdzie Kneipp chwilowo był zajęty, przemówił do nowomianowanego prałata mniej więcej w następujące słowa:

Monsignore! Spełniając miły obowiązek, nałożony mi przez ziomków moich, składam z powodu twej nominacyi, przewielebny pra łacie, u stóp twych szczere życzenia narodu żyjącego w wyjątkowych stosunkach, bo narodu pozbawionego życia politycznego. Gdybym był Francuzem, Włochem, Hiszpanem lub Niemcem, nie podejmowałbym się przemawiać w imieniu moich ziomków, bo tam, gdzie cały świat uznaje i ceni zasługi geniuszu, rozumie się samo przez się, że narody cywilizowane i wolne stają w szeregach hołdujących. Ale pośród narodów wolnych i cywilizowanych żyje naród również cywilizowany lecz nie wolny, bo pozbawiony życia politycznego, a narodem tym jesteśmy my, Polacy. Ponieważ jednak, pomimo trisekcyi, czujemy się i jesteśmy jednolitą całością, więc uważamy za stosowne korporacyjnie złożyć ci hołd za twe zasługi dla ludzkości; złożyć u stóp twoich powinszowanie narodu polskiego.

Zasług twoich wyliczać niepodobna. Nauka twa zamieniła całe biblioteki w makulaturę bezwartościową, a prace twe wywołały literaturę światową. Nam jako dzieciom rzymsko-katolickiego Kościoła nie pozostaje nic więcej, jak tylko podziękować Ojcu św. za uznanie jego z godnych trafiło najgodniejszego i prosić Boga, by ci, zacny kapłanie, udzielić raczył jeszcze długi, długi szereg lat, byś mógł i nadal pracować dla ludzkości, jak to czynisz od lat cztery dziestu.

Kończąc me powinszowanie tą prośbą do Najwyższego, wołam w imieniu narodu polskiego: Prałat Kneipp niech żyje!

Z ust polskich po trzykroć zabrzmiało Niech żyje!

Prałat wzruszony do żywego, odpowiedział zgromadzeniu mniej więcej co następuje: Znam już Polaków od dawna i miałem już sposobność dowiedzenia się o tem, co się w Polsce dzieje. Obejmowałem ich zawsze swem sercem, ubolewam zawsze nad ich ciężkim losem, porównując go do mąk Chrystusa, który tyle cierpiał, był zapoznanym, męczonym, a ostatecznie ukrzyżowanym.

Chrystus dziś w niebie, a gdzież są ci, którzy go ukrzyżowali? Nie traćcie więc nadziei, wszystko zależy od Boga, a i wasz los może się zmienić na lepszy, jeśli tylko wytrwacie w waszej wierze i w waszych obyczajach. A że Polacy umieją wytrwać, tego już nieraz dowiedli. Dziękując wam za złożone mi życzenia, życzę wam nawzajem, aby wasze pragnienia i dążności ziściły się w całej pełni."

Prałat uścisnąwszy rękę przemawiającego, przystał chętnie na tegoż propozycyę, by na pamiątkę dzisiejszej uroczystości zechciał się fotografować wraz ze wszystkimi uczestnikami. Z tą samą prośbą zwrócono się do obecnego w sali ks. biskupa Soleskiego, ktory zaproszenie łaskawie przyjął, dodając słowa: „przecież i ja jestem wasz".

Zdjęcie fotograficzne uskuteczniono natychmiast w podwórzu klasztoru Dominikanek, poczem nastąpiło pożegnanie.

Cmentarze w Rzymie.

(Wrażenia podróżnika.)

Rzym w październiku.

Rzym — to miasto umarłych.

Zanim podróżnik wejdzie do Rzymu, przekroczyć musi cmentarz *Campagna*, który otacza miasto dokoła jak gdyby wieńcem. Ziemia, po której biegną relsy kolei żelaznej, kryje w swojem wnętrzu olbrzymie miasto kościołów, kaplic, hal, ołtarzy, grobów — podziemny Rzym, katakomby. I gdy podróżnik wszedł już w mury Rzym otaczające i obchodzi kościoły i bazyliki, tak drogie dla serc chrześcijańskich przez swoje tradycye i legendy, stopa jego znowu stąpa po kamieniach grobowych, a oko na prawo i lewo ogląda pomniki. Podziemia wszystkich kościołów w Rzymie są cmentarzami. „Cmentarze pierwszych chrześcijan stały się kościołami, a kościoły ich następców są cmentarzami."

Cóż powiedzieć o kościele św. Piotra? Jest to wielki cmentarz świętych i męczenników, papieży i królów. Jego ściany to same pomniki grobowe, z których przemawiają do ciebie słowa o życiu przyszłym, wykute w marmurze i spiżu. A znowu watykańskie groty, owe największe katakomby historyi świata, przez które żywa dusza ludzka przejść nie może, aby do głębi nie zostać wzruszoną cierpieniem tej ziemi..

Tak — to wieczne miasto, nad którem zawsze świeci jasne słońce, w którem ciągle bije gorączkowe życie, jest w rzeczywistości miastem umarłych.

Idźmy do milutkiej bazyliki San Lorenzo, położonej przed murami miasta. Obok niej rozciąga się najnowszy cmentarz Rzymu. Założony został dopiero w r. 1837, w czasie epidemii cholery, a dziś już oko nie widzi jego granic: tak szybko się rozszerza...

Aż do zajęcia Rzymu przez Włochy wolno było szlachtę chować w grobowcach familijnych po kościołach, od tego zaś czasu tylko kardynałów wolno chować w kościołach. W dawnych stuleciach grzebano zmarłych w obrębie miasta po cmentarzach, położonych około 60 parafialnych kościołów. Skoro podróżny zbliży się tylko do aureliańskich murów, już staje wobec cmentarzy. Tu rosną szeregi smutnych cyprysów. Tam wznosi się czerwona wieża, należąca do bazyliki San Lorenzo, w której spoczywają męczennicy św. Stefan i św. Wincenty. Przed nim roztwiera się wspaniała brama. Stoi u progu cmentarza.

Przechadzka po cmentarzu nastraja zawsze poważnie, ale w Rzymie zwidza się cmentarz jak muzeum. Gdzie tylko twe oko padnie, wszędzie wspaniałe pomniki marmurowe, słupy z granitów, a na nich biusty mężczyzn i kobiet, okrągłe kapliczki; tam leży garybaldczyk ze sztandarem w ręku, dalej anioł skrzydlaty, to znów sarkofag i tak dalej w nieskończoność. A wszędzie przebija się gust rzymski. Wszystkie kapliczki, wszystkie pomniki stawiane są w stylu renesansu. Ponad niemi palmy i cyprysy.

Wchodzimy do wielkiej, murowanej, kwadratowej loży. Ściany jej zapełnione obrazami biblijnemi. Ale i tu śmierć dyktowała sztuce tematy. Geniusz odsłania biust rzeźbiarza Lombardiego i gasi pochodnię; tu stoi amfora, tam ołtarz trzynożny, dalej matka z dziecięciem u piersi, z białego marmuru wykuta. Po przeciwnej stronie anioł tryumfujący nad szatanem, obok niego dziecię, śpiące snem wiecznym na gotyckim tabernakule.

Na lewo od tej loży wznosi się jeszcze całe miasto grobowców. Tam spoczywają książęta i żołnierze i ludzi z tłumu, wszyscy zgodnie obok siebie. A na wszystkich grobowcach symbole chrześcijańskiej wiary... Na każdym krzyż, a pod tym albo gołąb pokoju, albo paw, symbol zmartwychwstania, albo grecki monogram Chrystusa. Wszystkie te mysterya wzięte są albo z katakomb, albo polegają na prastarych tradycyach, których stulecia zagasić nie mogą.

Campo Verano, jak się ten cmentarz nazywa, położony jest ponad katakombami św. Wincentego i św. Cyriaka. Zmarli przed lat tysiącem łączą się z umarłymi wczoraj. Nie może to dziwić w tym Rzymie, w którym teraźniejszość marnotrawi skarby przeszłości: pomniki zamienia w forty, grobowce (droga appijska) w stajnie, z sarkofagu urabia studnie, a tor wyścigowy (circus Maximus) zamienia w cmentarz żydowski.

Oglądnęliśmy marmury grobowców, ale po za niemi rozciąga się cmentarz jeszcze daleko, daleko. Zamiast wspaniałych grobowców, stoją tu ciche marmury, a zieloną murawę przerywa tylko czarny krzyżyk, lub czasem biały kamień z wyrytem nazwiskiem, nikomu nieznanem. A dalej są jeszcze groby, bez krzyża i bez imienia... zapomniane zupełnie. O, niezupełnie, pamięta o nich kościół... A jak tu wszystkie miejsca wypełnione. Co krok mogiła.

I tu nie brak grobów, widzenia godnych. Mają tu bowiem swoje grobowce zakon OO. Jezuitów, dalej kler watykański, kolegium amerykańskie i t. d. Tu także jest grób sławnego astronoma P. Secchi.

Wychodzącego z cmentarza otacza zaraz garstka dzieciaków, proszących jałmużny. Z drugiej strony zabiegają mu drogę chłopacy, wieńce sprzedający. A pod bramami cmentarza rozsiedli się przekupnie, handlujący lampami, krzyżami, kwiatami, obrazami świętych, statuami Madonny i aniołów — samemi ozdobami grobów. Naprzeciw cmentarza osterya, mająca na szyldzie napis: *Antica osteria delle anime sante...*

Zaduszki w Paryżu.

Czy wesoły Paryżanin może być poważnym? Tak. Pomiędzy innemi dowodzi tego także miesiąc listopad, który Francuz nazywa *Le mois des morts* i poświęca go pamięci zmarłych. Poważnym zwłaszcza jest dzień zaduszek, *Le jour des morts*, w którym to dniu Paryż mimo swego gorączkowego życia, mimo swej szalonej wesołości, mimo wszystkich prądów ateistycznych, pozostaje miastem katolickiem. Po największej części magazyny i handle są zamknięte, fabryki stoją cicho, wszelka ciężka praca zaniechana. Natomiast kościoły od wczesnego ranka są przepełnione, a nikt nie opuści kościoła nie zapaliwszy starym zwyczajem świecy na ołtarzu na pamiątkę drogich zmarłych. Popołudniu nieprzeliczone tłumy spieszą na cmentarz.

W kulcie śmierci Paryż zajmuje naczelne miejsce pomiędzy innemi stolicami świata. Idąc na cmentarz, czy to „Pere Lachaise", czy „Montmatre" lub „Montparnasse", każdy Paryżanin niesie kwiaty świeże, aby niemi ustroić groby swoich. Prawie na każdym grobie klęczy jakaś postać w żałobie, opłakująca straconych. Ten Paryżanin, który zazwyczaj a bo wcale nie, albo tylko bardzo rzadko się modli, uważa za swój obowiązek w dniu zaduszek zmówić na grobach swoich zmarłych „Ojcze nasz." I nikt nie wstydzi się swojej modlitwy; pietyzm dla zmarłych wyższym jest aniżeli próżności światowe. Tu, na cmentarzu każdy widzi, że jak wszyscy umrzeć musi. Ta sama myśl zajmuje umysły wszystkich: *memento mori* — i wobec niej wszyscy czują się sobie zaprawdę równi...

„*Le mois des morts* już przyszedł. Miesiąc ten, przejście z lata do zimy, pełen jest poezyi śmierci. Zżółkłe, zwiędłe liście pokrywają aleje w parkach i ulice miasta i drogi po cmentarzach. Ptaki zaniechały już swoich śpiewów i swego świergotania. Pusto i cicho w naturze. Wrażenie smutku i nicości ogarnia wszystkich.

Rozpocząć należy taniec śmierci... Śmierć zaprasza śmiertelną ludzkość do tańca: oto idea, która zrodziła się jeszcze w XIV. stuleciu, gdy cholera po raz pierwszy w r. 1832 nawidziła Paryż. W tym roku każdy, na którym spoczęła ręka strasznej epidemii uczył się tańca śmierci, a wszystkich oczy zwracały się ku stropowi niebieskiemu, czy tam w górze nie zobaczą gigantycznego szkieletu, przygrywającego na skrzypcach i zapraszającego lud do tańca.. Dobry lud Paryża!

Ah! były wówczas straszne czasy! A czyż nie trwają one i teraz. Czyż nie widzimy to tu, to tam śmierci unoszącej się w kłębach dymu po nad polami walki i nie słyszymy jak gra zaproszenie do tańca śmiertelnego? Czyż podróżny na statku, burzą rzucanym, nie słyszy w poświstach wichru melodyi tej samej? I czyż ciągle, czy to w Paryżu, czy w Londynie, czy w jakiemkolwiek miejscu nie wygrywa każdego dnia i każdej nocy śmierć swojej przerażającej nuty...? Taniec śmierci, to nie alegorya — to rzeczywistość.

KRONIKA.

Lwów dnia 31 Października

Kult dla umarłych, drogich naszemu sercu, wiernie pielęgnujemy wszyscy. Każdego roku w dniu dzisiejszym cmentarze nasze napełniają się dowodami tej pamięci. Bardzo to wzruszające te wieńce, te kwiaty zimowe, te światła, te odwidziny cichych grobów ukochanych istot. Ale jeżeli pięknem jest nieść myśli i modlitwy na groby tych, którzy byli urokiem, szczęściem, ozdobą naszego ogniska domowego, czyż nie byłoby także sprawiedliwem, złożyć dowód wdzięczności tym, którzy ofiarnie oddali życie za wszystkich — którzy polegli za Ojczyznę? Czyż nie powinne wszystkie miasta i wszyscy rodacy złożyć raz w rok wielką narodową cześć tym umarłym, którzy oddali życie w obronie sztandaru ojczystego, z których większa część nie miała nawet pogrzebu, o których się nawet nie wie, gdzie spoczęły ich zwłoki? Czyż nie powinien kraj w tym dniu żałobną krepą otoczyć swój sztandar na pamiątkę tych, którzy polegli za jego chwałę? W starożytności walczący idąc na śmierć, składali hołd cezarowi. My powinniśmy składać hołd tym, którzy za Ojczyznę zginęli...

W dzisiejszym fejletonie *Gazety Narodowej* słowa wspomnienia i hołdu poświęca Stanisław Pepłowski naszym męczennikom za wolność.

Mianowania. Sekretarze pocztowi Józef Chłodecki i Józef Stögbauer we Lwowie, mianowani zostali radcami pocztowymi.

Wystawa krajowa r. 1894 przewiozła w tych dniach od strażnicy nr. 7 linii czerniowieckiej na plac wystawy krajowej wielkie transdorty żwiru i kamieni. 70.000 robotników przy pomocy 3289 wozów pracowało od 1 maja do 1 listopada br. na placu powszechnej wystawy krajowej, a robotników około dostawy materyałów zatrudnionych, w wykazie niniejszem pominięto. Rozdzielając powyższą liczbę na dni pogodne robocze, wypadnie przeciętnowo na jeden dzień 890 pieszych i 42 furmanek.

Dział muzyczny na powszechnej wystawie krajowej zapowiada się nader świetnie. Komitet zajmujący się urządzeniem wystawy okazowej jak i działu wykonawczego w pracach swych przygotowawczych pochlubić się już może bardzo pięknemi rezultatami. Oprócz tego bowiem, że zapewnił sobie współudział najwybitniejszych firm przemysłowych dla wystawy instrumentów nowoczesnych, poczynił nadto wielkie kroki w celu utworzenia pięknych zbiorów instrumentów ludowych oraz zabytków przeszłości z dziedziny muzyki, jak dawnych narzędzi muzycznych, rękopisów i druków, pamiątek po artystach, a wreszcie wydawnictw muzycznych. W celu wyszukiwania cennych okazów pp. Gall i Niewiadomski zwiedzili wiele miejscowości Galicyi. Wśród odnalezionych zabytków kilka przedstawia wartość niezwykłą. Teatry nasze również reprezentowane będą na wystawie. Dział koncertowy dzięki towarzystwom muzycznym i znakomitym artystom, którzy swój współudział przyrzekli, będzie świetny w całem słowa tego znaczeniu. Koncerta najwybitniejsze przypadną prawdopodobnie na czerwiec i wrzesień, a w końcu sierpnia wystąpić ma związek śpiewacki. Okazała hala muzyczna pomieści przeszło 1000 osób.

W tych dniach oglądaliśmy pierwszy próbny odcisk afisza wystawowego zdjętego z obrazu Stachiewicza. Będzie to prawdziwe dzieło sztuki, a wykonanie w trzydziestu i kilku kolorach stanie niewątpliwie na wysokości pędzla artysty. Tymczasowe małe afiszyki rozsiane po całym naszym kraju i Pradze ustąpią z miesiąc miejsce dwa razy większym, poczem dopiero w początkach stycznia ukażą się wielkie obrazowe plakaty wystawy r. 1894.

Uroczystość żałobna pokropienia zwłok śp. Maryi Golejewskiej-Czarkowskiej odbyła się dziś w południe na głównym dworcu kolejowym, gdzie zebrało się duchowieństwo z ks. kan. Mazurakiem i dr. Lewickim, wszystkie konwenty, ordynat Czarkowski wraz z rodziną, prezydent miasta Mochnacki, wiceprezydent Marchwicki, deputacye stowarzyszeń ze sztandarami, 24 seminarzystek z internatu przez zmarłą fundowanego i doborowa publiczność. Gdy wagon kolejowy otworzono, — okazała się trumna dębowa złotem okuta, mieszcząca zwłoki fundatorki i dobrodziejki tylu stowarzyszeń. Obrzędu religijnego dokonał ks. proboszcz Pawłowski, poczem p. Welichowski przemówił imieniem stowarzyszenia „Rodzina" wzywając w końcu do oddania hołdu zmarłej przez pochylenie sztandarów, co też uczyniono. Na trumnie złożono mnóstwo wieńców. Zwłoki dziś wieczór odwiezione zostaną do Wysuczki, gdzie pozajutro złożone będą w grobowcu.

Brak argumentów. Na onegdajszą naszą notatkę o postępowaniu *Kuryera Lw.* i *Przeglądu* w sprawie teatru lwowskiego, odpowiedział nam *Kuryer Lwowski* w niedzielę, nazywając *Gaz. Nar.* „popołudniowym organem teatralnym". Pominęliśmy to milczeniem, uważając za rzecz nieodpowiednią wdawać się w polemikę, która polega na wynajdywaniu przezwisk, zwłaszcza z tymi, którzy w tem wynajdywaniu są najbieglejszymi z biegłych. Wczoraj atoli odezwał się i organ Länderbanku, mówiąc, że uwagi jego „wywołały odpowiedź w obu organach teatralnych *Gaz. Nar.* i *Dz. Pol.*", a nadto, że skoro wolno „krytykować Koło polskie i to tak, że ono aż przestaje posyłać swe komunikaty, jak to było przed niedawnym czasem z *Gaz. Nar.*, to wolno i teatr". Nie możemy przypuścić, aby *Przegląd*, nazywając nas organem teatralnym, uczynił to z powodu nierozumienia słowa „organ", wie bowiem przecież dobrze, że wtedy jest się organem banku lub jakiegoś przedsiębiorstwa, jeśli się otrzymuje ryczałtowe za to wynagrodzenie lub ma się udział w przedsiębiorstwie, a o *Gaz. Nar.* i teatrze tego nie można powiedzieć, — widocznie więc tylko brak argumentu skłonił go do tego.

Wzmianka o Kole polskiem, komunikatach w *Gaz. Nar.* odnosi się do wypadku z przed niemal czterech lat. Nieporozumienie nie powstało z powodu krytyki Koła — ale z powodu p. Jana Stadnickiego i zwyczaju, że który z posłów co chciał wstawiał do komunikatu Koła a dziennikom to przysyłano do druku. Wówczas to *Gaz. Nar.*, *Dzien. pol.*, *Kurj. lw.* i *N. Ref.* zawiadomiły Koło, że nadal komunikatów nie będą zamieszczać i Koło przestało niebawem komunikaty wydawać. *Przeglądowi* rzecz naturalna żal za komunikatami, bo musi czekać aż inne pisma a w szczególności *Czas*, przyniosą z Koła polskiego sprawozdania i dopiero przedrukowuje nie podając naturalnie wedle zwyczaju źródła.

Od paru lat dopiero dała się policya lwowska nakłonić opinii publicznej, że w dniach 1. i 2. listopada w tzw. dni zaduszne zakazuje wszelkim pojazdom kursować po ul. Piekarskiej tj. zachowuje ją całą dla publiczności pieszej. A zatem zdołano już poruszyć nawet tak niezmiernie ciężką machinę jak jest rządowa straż bezpieczeństwa, a władz technicznych miejskich z obecnego ich, głębokiego uśpienia nie można w żaden sposób rozruszać i do spełnienia obowiązku namówić. Rażący przykład ich nieudolności, czy też nieczułości na potrzeby miejskie jest właśnie owa ul. Piekarska, którą tysiące dziś spieszą na cmentarz, a na której lewej stronie jeden z właścicieli kamienic nie daleko od wylotu do pl. Bernardyńskiego zajął sobie bez ceremonii cały chodnik na przestrzeni około 30 metrów i zmusza w ten sposób tysiące ludzi do wyręczenia magistratu i zabrania na swem obuwiu ze środka ulicy nagromadzonego tam błota. Niedalej jeszcze jak przed trzema laty przynajmniej w śródmieściu, zmuszał kamieniczników magistrat, że w razie restaurowania albo stawiania na nowo domów, urządzali jakieś przynajmniej przejścia dla przechodzącej publiczności, obecnie jednak niewiadomo dlaczego taka pod tym względem zapanowała anarchia, iż gorzej już chyba nawet w Kulikowie być nie może. Trzeba będzie chyba rzeczywiście zgodzić się z tem, o czem już wieści nawet do dzienników doszły, że mianowicie na funkcyonaryuszów nietylko samo poczucie obowiązku wpływa, ale że inne tam, niezbyt czyste działają czynniki, bo w rozsądnego człowieka chyba nikt nie wmówi, iżby służba techniczna magistratu już tak dalece szczupłą była, że nie może nawet dopilnować Ludowniczych, aby należyte pourządzali przejścia przez błoto uliczne. Oburzenie na magistrat, panujące w pewnych sferach naszego miasta, przez taką niedbałość, o jakiej tysiące ludzi przekonają się dziś i jutro na ul. Piekarskiej, wcale się nie zmniejszy, owszem należy się obawiać, że ogarnie i te warstwy mieszkańców Lwowa, które dotąd z całem pobłażaniem przyglądały się gospodarce magistratu. Możeby to nie było wbrew interesom semegoż magistratu zastanowić się nad tem wszystkiem dokładnie.

Niedbałość przyczyną nieszczęścia. Raz wraz powtarzają się nieszczęśliwe wypadki z pracującymi na drabinach i rusztowaniach robotnikami. Wczoraj znowu Wojciech Kuźniar, 32-letni murarz, spadł z rusztowania ustawionego przy domu na ul. Polnej. Pogotowie stacyi ratunkowej zastało już trupa. A nic nie słychać o rezultatach śledztw w podobnych wypadkach!

Pomnik śp. jenerała Edmunda Różyckiego, ze składek ludzi dobrej woli i za staraniem p. Adolfa Hubaczka, naczelnika biura w krak. Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń wystawiony, poświęcony zostanie w dniu 1. listopada br. Pomnik ten z granitu, ozdobiony popiersiem śp. jenerała Różyckiego i patryotycznymi wierszami Asnyka i Rodocia stoi na cmentarzu krakowskim, obok grobu weteranów z r. 1831 i poległych z roku 1863.

† Artur hr. Gołuchowski I znowu przychodzi smutna wieść o śmierci męża, którego życie wzorowe było źwierciadłem cnót obywatelskich i o którym nie można powiedzieć, iżby wzbudzał grozę w przeciwnikach, bo ich nigdy nie miał, a nawet dla swej prawości i szlachetności mieć ich nie mógł. Mężem takim był śp. Artur hr. Gołuchowski, który 27. bm. zakończył prawy żywot w majątku swym Łosiaczu na Podolu. Śp. Gołuchowski brat Agenora, namiestnika galicyjskiego, urodził się w roku 1809. Jako młodzieniec 21 letni pospieszył w szeregi wojska polskiego na bój z Moskwą i u boku jenerała Skrzyneckiego odbył całą kampanią r. 1831, mężnie stając w bitwach pod Grochowem, Dębem, Iganiami i Ostrołęką. Klęski narodowe nie ostudziły patryotycznego zapału w piersiach jego, a na pierwszą wieść o formowaniu legionu polskiego we Włoszech zgłosił się w roku 1848 do Mickiewicza. Zawiodła go tym razem nadzieja, a zawieść go miała znowu, gdy pospieszył do Turcyi gnany pragnieniem służenia ojczyźnie z bronią w ręku. Spodziewał się, że na ziemi muzułmańskiej stworzy jenerał Zamojski armię, która wywalczy narodowi niepodległość — nie spełniła się jego nadzieja, ale nie zniechęcił się i teraz. Uroniwszy łzę żalu nad zwłokami narodowego naszego wieszcza, wrócił do nas, aby znowu w kilka lat później stanąć na czele organizacyi oddziałów powstańczych we wschodniej Galicyi. Niepowodzenie tych zapasów było mu tem dotkliwszem, że naraził się na więzienie i długoletnie prześladowanie, przez co pozbawiony został możności pracowania dla dobra kraju wedle swej myśli. Ale wreszcie ustało prześladowanie za rok 1863, nastały lepsze czasy i śp. Artur powołany został na inne pole działalności. Został wybrany posłem do Rady Państwa z miasta Lwowa. Wieczne targi i spory życia parlamentarnego nie mogły jednak podobać się otwartemu charakterowi, dlatego też wkrótce złożył mandat poselski i usunął się w zacisze życia prywatnego. Tam w ciszy i spokoju prowadził żywot, poświęcony czynieniu dobrze bliźnim, a zwłaszcza braciom swym z pod słomianej strzechy. To też pozyskał sobie wdzięczność ich i miłość niezmierną, a dla braci z modrzewiowych dworów był najszlachetniejszym, najpiękniejszym wzorem daleko i szeroko. Wszystkich żal towarzyszy mu do grobu, niechże mu więc ta ziemia, którą tak gorąco za życia ukochał, po śmierci lekką będzie!

Ze Śniatyna piszą nam: Powszechnie jest przyjętą rzeczą że społeczeństwo prowincyonalne, wiejskie, oddane codziennej, realnej pracy, nie objawia tak silnej potrzeby towarzyskiego życia i wyższych duchowych rozrywek jak stołeczne. Twierdzeniu temu kłam zadać musi niniejsze sprawozdanie, które przesyłam redakcyi pod wrażeniem świetnej a z pożytecznym celem połączonej zabawy, jaką sąsiedzkie koła powiatu śniatyńskiego urządziły w sobotę 27 bm. w lokalnościach miasta tego. Teatr amatorski, złożony z kilku doborowych i wesołych sztuczek, jak „Broń niewieścia", „Samson i Dalila" i „Kosa i kamień", odegranych z prawdziwą werwą, prawdziwie amatorską ochotą, a śmiało dodać można, wielkim zapasem naturalnego a wykwintnego smaku artystycznego — był początkiem zabawy. Rozbawieni amatorowie i doborowa publiczność, wśród której zauważaliśmy osoby przybyłe nawet ze stron dalekich, przedłużyła tę zabawę ochoczymi tanami, które trwały aż do świtu — a rozjeżdżając się, mieli sposobność podziwiania przecudnych widoków podgórza karpackiego, oświetlonego brzaskiem wschodzącego słońca. Że uznanie należy się komitetowi, który dał firmę zabawie, a swoim trudem przysporzył kwotę około 500 zł. pożytecznej instytucyi ochronki śniatyńskiej — nie potrzebuję tutaj miadmieniać, jednak podniosę tu zasługi grona pań, nie podpisanych wprawdzie na tej firmie, które jednak zarówno inicyatywą swą jak podjęciem trudów urządzenia i mistrzowskiem współudziałem w przedstawieniu były duszą tego całego zebrania. Jakiej tam potrzeba dozy inteligencyi i energii, wie każdy, kto kiedy zajmował się urządzeniem teatru amatorskiego i podobnych zabaw — niechaj więc tych parę słów skromnego widza będzie im podzięką za myśl pożyteczną i pełne młodzieńczej fantazyi jej przeprowadzenie.

W trybunale kasacyjnym odbyła się rozprawa w sprawie byłego dyrektora kasy zaliczkowej w Białe Franciszka Wyspiańskiego, zasądzonego za sprzeniewierzenie i oszustwo na 2 lata więzienia. Trybunał kasacyjny, pod przewodnictwem p. Czyszczana odrzucił zażalenie.

Dwa zgromadzenia: robotnic pod przewodem pny Dworzakówny i robotników pod kierunkiem dr. Adlera odbyły się wczoraj w Wiedniu. Zebrało się razem osób około 3000, a wszyscy zgodnie uchwalili, iż należy domagać się powszechnego prawa głosowania. Oba zgromadzenia skończyły się prawie równocześnie. Wychodzących przyjęły zgromadzone na ulicy tłumy okrzykami na ich cześć i na cześć powszechnego prawa wyborczego.

Awans listopadowy.

Mianowani zostali:

Jenerałmajorami: F. Castaldo, L. Dufresne, K. Kunert, At. Gugenberg, F. hr. Orcini-Resenberg, Al. Nostiz-Rieneck, Ed. Klepsch, An, Gartner, J. Siebert, Al. Esterhazy.

Pułkownikami w piechocie: T. Höpler 56, w kawaleryi: K. hr. Preuschen uł. 8, w artyleryi: J. Skalla 1 dyw. bat.

Podpułkownikami w piechocie: Ad. Waniczek 20, R. Zichardt 90, J. Podlewski 55, F. Milaczek 15, Os. Schadek 24, R. Wottawa 15, w kawaleryi: Ed Lehmann uł. 11, R. Klammerth uł. 6, w furgonach: Ot. Bresnitzer komendantem 3 p.

Majorami w piechocie i strzelcach: H. Czerwinka 40, Ed. Mehlem 58, R. Wendling 13, w kawaleryi: B. Pollo uł. 7, J. Gryziecki uł. 1. Ot. Poten uł. 11, L. Pollack uł. 6, zamianowany jednocześnie adjutantem przybocznym cesarza, H. br. Prohaska uł. 13, Ar. Stankiewicz uł. 7, w inżynieryi J. Hrabar w Krakowie.

Kapitanami I. kl.: M Zaleski pion. 12, w piechocie: Z. Dobiecki 90, G. Nowak 80, Ed. Malek 24, C Sobolewski 56, Em, Brandstätter 55, Ed. Roszkiewicz 40, M. Ławrowski 10, J. Lechner 90, Em. Lachowicz 95, W. Mierzwiński 41, H. Gross 24, F. Seemann 24, Ed. Pick 58, H. Pleskott 41, K. Knobloch 9, F. Suszicky 40, J. Zikan 9, K. Zurbuch 9, W. Chwojka 15, J. Schwarz 89. J. Siegler 13.

Kapitanami II klasy w piechocie: Al. Regenärmel 95, J. Stransky 66, J. Feik 15, S. Gadomski 57, A. Stransky 20, Ed. Losy 55, Ed. Rabl 95, Eug. Przedak 90, L. Groo 55, Al. Knapp 24, J. Zajiczek 30, J. Janauszek 20, A. Jirasek 15, Al. Stomm 45, F. Purm 90, F. Alexich 10, J. Živanovich 45, W. Kieppach 24. R. Morawski 77, A. Lorber 41.

Porucznikami w piechocie: R. Neubauer 80, Ed Frantzel 20, W. Bem 20, J. Markgraf 56, W. Polli 56, P. Petrowicz 15, K. Bozdiech 56, T. Tomanek 20, Ed. Barth 40, M. Bock 10, J. Bayer 90, M. Hemala 58, W. Witwicki 45, Ign. Kratina 77. Ad. Münster 30, H. Prażak 10, Al. Paszkiewicz 80, F. Markowski 90, J. Haberditz 58, J. Horak 55, J. Altmann 90, J. Bem 95, A. Mlinek 58, F. Wanke i F. Teodorowicz 30, Ant, Morgenstern 40, Ad. Wintersberger 95, W. Pszczółka 89, B. Medycki 9, F. Tippelt 80, H. Argmann 56, F. Souhrada 10, J. Laszek 40, P. Geissler 95, R. Schamschula 41.

Podporucznikami w piechocie: J. Frantzel 15, W. Uhl 41, W. Gröger 10, S. Kodera 30, K. Nitschman 55, Ed. Stroff 9, H. Kögler 30, K. Grillo 45, K Reif 30, F. Strobel 80, O. Petrzik 40, K. Ziegler 58, W. Eisenkolb 56, E. Strnat 13, R. Kellner 45, F. Strass 45, F. Kammer 55, F. John 40, K. Suda 10, K. Petzelt 20, F Knobloch 57, K. Kindermann 10, Al. Hartig 77, F. Oberbacher 80, K. Indra 40, K. Liebel 24, K. Gürtler 45, K. Schindler 56, T. Wimmer 57, H. Groeer 80, R. Brzeziński 11, H. Wondra 90,

W strzelcach porucznikiem Em. Schebesta 13.

W kawaleryi rotmistrzami I klasy: Ed. König uł. 2, J. Thierry uł. 4, J. Schlögel uł. 7, J. Fischer uł. 11, R Lesonitzky uł. 13; rotmistrzami II klasy: R. Czechowski uł. 8, S. Grocholski uł. 7, M. Obertyński uł. 13, Eug. Rappard uł. 2, F. Cubasch drag. 10, Edw. Dirnhofer uł. 13, W. Łazowski uł. 11, Alf. Fischer uł. 3.

Porucznikami: R. Kunz-Pstross drag. 10, M. Krasicki uł. 3, R. Raimann uł. 4, M. Springer uł. 11.

Podporucznikami: K. Trziński uł. 4, W. Wedl uł. 11, E. Raunihar uł. 4, Ad. Pospiech uł. 13, R. Fröhlich uł. 1, Eug. Nikolaewitz drag. 9, K. Kaym uł. 7, J. Janesch uł. 6.

W artyleryi kapitanami I. klasy: Albin Jenny 10, J. Laufer 42 dyw., L. Horbaczewski 3 dyw.

Kapitanami II. kl.: F. Gressel 1 dyw., El. Popist 10, H. Dus 1, W. Borawski 1.

Podporucznikiem: Ed. Gans 10.

W inżynieryi kapitanami I. klasy: Wiktor w Trydencie, F. Schreitter w Krakowie, kapitanami II. klasy; J. Gadziński w Przemyślu.

W pionierach kapitanami I. klasy: St. Słomka 10, G. Motusz 10, K. Hlava 11, kapitanami II. kl.: Alf. Schulz, W. Gostomski, O. Bayer 12, porucz. W. Lustig 12, podporucz. K. Konarski 2, Alfr. Dubasiewicz 1.

W furgonach rotmistrzem II. kl. K. Lenk 3, porucznikami J. Zavrzel, R. Dworzak. R. Czermak, K. Spiedel i Eug. Sokulski 3, podporucznikami F. Fuchs, i W. Pilnaczek 3.

W korpusie policyjnym kapitanem II. kl. J. Golachowski w Przemyślu.

W rezerwie piechoty podporucznikami: J. Gottfried 89, H. Trzemeski 80, P. Mazur 15, S. Kaim 57, W. Stepanek 77, Jan Gierynowicz 30, J. Sztika 90, Al. Zdzieński 20, M. Malec 56, H. Sedlak 45, Ot. Payer 90.

W rezerwie strzelców podporucznikiem J. Tyrała 13.

W rezerwie artyleryi porucznikiem K. hr. Kinsky 10, podporucznikami: L. Jachymiak 42 dyw., K. Zoner 20.

W audytoryacie majorem W. Fuchs przy sądzie garniz. w Przemyślu, kapitanami II kl. M. Jurystowski w 31 pp., W. Neustupa w Przemyślu, porucz. Ant. Zacze 57 p. p.

Starszymi lekarzami sztab. I kl. K. Vof we Lwowie i J. Barta w Krakowie. Lekarzem sztabowym R. Slama w Przemyślu

Lekarzami pułkowymi I kl. A. Steuermark. 90 pp. S. Brożyński 57 pp. A. Majewski 9 pp. Lekarzami pułk. II kl. F. Stach i Ant. Stasina 11 pp. uł., J. Eichler 77 pp. G. Goldberger 9 pp. W. Landgraf 10 drag.

W korpusie oficerów rachunkowych; kapitanami I klasy J. Stifter 10 pp., F. Hubaczek przy szpitalu garn. we Lwowie, kapitanami II kl. F. Vogl 56 pp., P. Stöhr 24 pp. porucza. Uszer Lieferant 9 pp.

W intendanturze starszym intendantem II kl. M. Gastgeb przy 11 korp. intendantem W. Jarzembecki w minist. wojny. Pod intendantem L. Fuglewicz w 1 korp.

W oddziale kontroli rachunkowej starszym radcą II kl. W. Stergar przy 11 korp. radcą rachun. W. Schön przy intend. 11 korp. starszym zarządcą prowiant. II kl. K. Reichel w Przemyślu, registratorem K. Frank przy komendzie 11 korp.

W duchowieństwie kapelanem I kl. J. Lambert w Przemyślu.

W zarządzie prowiantowym: oficyałem II kl. W. Zajączkowski w Krakowie, oficyałami III kl. F, Ottopal w Jarosławiu, Ot. Wossatka w Czerniowcach i Aug. Schlama w Przemyślu.

W rachunkowości budowniczej oficyałami I kl. K. Schromm przy dyrekcyi fortecznej w Przemyślu, a Jerzy Speek w Czerniowcach.

Podpułkownik Albin Kropsch, dyrektor inżynieryi w Krakowie został szefem 12 korpusu Adjutant przyboczny cesarza podpułkownik hr. W. Schaffgotsch przeniesiony został do 1 p. uł. Pułkownik J. Canic ze sztabu jeneralnego przeniesiony do 40 pp. Podpułkownik K. Pulfer, szef sztabu 31 dyw. piechoty przeniesiony do 55 pp. pułkownik S. Ocetkiewicz z 15 do 30 pp. Pułkownik jener. sztabu K. Rezniczek z pozostawieniem go w jener. sztabie przydzielony został do 15 pp. Szef sztabu jener. w Krakowie O. Weber przeniesiony do 2 p. uł. Pułkownik F. Oehl z 13. p. uł. i podpułk. A. Mannsbart z 40 pp. przeniesieni zostali w stan spoczynku.

Do stanu czynnego obrony krajowej przeniesiony porucznik 30 pp. L. Szamota. Podpułkownik audytor, R. Soika, referent prawny 10 korp. został referentem wyższego sądu wojskowego, a major audytor sądu garn. w Przemyślu Z. Pawluch został referentem prawnym 10 korpusu. Lekarz sztabowy dr. A. Ressik, kierownik szpitala garn. lwowskiego został szefem sanit. 10 korpusu, a dr. M. Lion, kierownik szpitala garn. krakowskiego szefem sanit. 9 korp. Lekarz sztabowy dr. Ign. Kopriva przeniesiony ze szpitala garn. krakowskiego do Wiednia. Starszy lekarz sztabowy dr. Ant. Orel, kierownik szpitala garn. przemyskiego przeniesiony w stały stan spoczynku. Zastępcami lekarzy asystentów zostali dr. H. Berger z 95 pp. do szpitala lwowskiego, J. Krok z 20 pp. do szpitala krakowskiego. Przydzieleni zostali do sztabu jener. pomocnicy F. Breith, i K. Haas z 9 pp, H. Wiedeń z 30 bat. strzelców, kr. J. Ledochowski z 3 p. uł. i F. Kaltenborn z 10 bat. pion. Szefowi inżyn. 8 korp. przydzielony został kapitan inż. w Premyślu Jan Meister, szefowi inż. 9 korp. kap. inż. w Przemyślu Aug. Elbogen.

Sztuki piękne.

Teatr.

„Gniazdo rodzinne“ Sudermana, przedstawione wczoraj po raz pierwszy na naszej scenie, nie znalazło takiego powodzenia, jak poprzednie utwory tegoż autora „Honor“ i „Koniec Sodomy“. Jakkolwiek bowiem pod względem architektoniki scenicznej przewyższa tamte dramaty, a szczególnie odznacza się świetnym dyalogiem i doskonałem prowadzeniem akcyi, to jednak myśl jego przewodnia jest spaczona, a z naszemi pojęciami często sprzeczna. Pośrod nas nie ma ani takich ludzi, jakich wprowadza Suderman w „Gnieździe rodzinnem“, ani nie możemy się zgodzić na pojęcia, które tam, jako etycznie dobre, wygłaszane bywają. — „Trzeba przejść przez grzech, aby się wznieść po nad niego“ — na taką maksymę oburzymy się wszyscy.

Treścią ostatniego dramatu Sudermana jest nie walka pomiędzy dwoma różnemi od siebie warstwami społeczeństwa, jak to widzieliśmy w „Honorze“ i „Końcu Sodomy“, ale bunt jednostki przeciwko prawom własnej rodziny. Całe jednak założenie sztuki jest chybione a nadto dla nas niesympatyczne. Z jednej strony jest rodzina, rządzona w sposób absolutny przez oficera pruskiego Schwartza, który w domu utrzymuje taki sam kapralski rygor, jaki niegdyś utrzymywał w kasarni. Wymaga karności, bezwarunkowego posłuszeństwa, grozy przed wolą ojca, głowy domu, i w tem widzi jedyny środek szczęścia dla swej rodziny. Nie jest on złym, ale nam przedstawia się jak obłąkany fanatyk. Podług niego dom, to nie ognisko domowe, ogrzane wspólną miłością, ale więzienie, w którem głowa rodziny, absolutny tyran, panuje nad czynami, uczuciami i myślami członków rodziny, więźniów. Takie pojęcia o rodzinie u nas są nieznane.

Z drugiej strony jest dziecię tej rodziny — Magdalena, która przed dwunastu laty, nie chcąc poddać się woli ojca, narzucającego jej pastora na męża, uciekła z domu. Ojciec ją wyklął i nie zatroszczył się o nią nigdy. Ona tymczasem wstąpiła do teatru, doszła do sławy i majątku, ale przeszła i przez grzech.

Sztuka rozpoczyna się chwilą, gdy Magdalena, jako znakomita śpiewaczka, pod przybranem nazwiskiem przybywa do miasteczka rodzinnego, aby wziąć udział w jakimś koncercie na cele dobroczynne i daje się poznać swej rodzinie. Ojciec prosi ją, by pozostała w domu na zawsze, przytem jednak wymaga od niej szczegółowej spowiedzi jej życia. W ciągu rozmowy dowiaduje się, że uwodzicielem Magdaleny był Keller: Keller więc musi zmyć winę swą przez małżeństwo. Córka odmawia, — i oto nowy konflikt między ojcem a córką. Rozumowań Magdaleny stary Schwartz nawet słyszeć nie chce; — „nie przestałaś być moją córką, albo zmyjesz winę małżeństwem, albo cię zabiję.“ Atak apoplektyczny, któremu nagle ulega zacięty starzec, przecina tragiczną sytuacyę.

Magdalena, jeżeli ma przedstawiać bunt przeciw prawom rodziny — pominąwszy już drobne niekonsekwencye — jest postacią zupełnie chybioną, podobnie jak i rodzina, przeciw której ona bunt podnosi, nie odpowiada tezie sztuki. Rzecz powinnaby była rozgrywać się między przeciętnymi ludźmi, a nie między jednostką, wykraczającą przeciw kardynalnym zasadom moralności, a rodziną, podobną bardzo do domu waryatów. Stosunek, jaki przedstawił nam Suderman niczego nie dowodzi.

Przy tej jednak ujemnej swej wartości wewnętrznej, ma „Gniazdo rodzinne“ wielkie zalety sceniczne. Jest to przedewszystkiem sztuka sceniczna. Ten dramat, rosnący w potęgę z każdą chwilą, od początku do końca trzyma w naprężeniu uwagę widza. Publiczność słuchała go wczoraj z widocznem zajęciem.

Bohaterami wczorajszego przedstawienia byli pp. Żelazowscy; ona jako buntownicza Magdalena, on jako nieugięty pułkownik. Szczegóły gry obojga tych artystów, pełne szczęśliwie schwyconych momentów, a zlewające się w jedną harmonijną całość, zasługują na baczną uwagę. Z pomiędzy innych artystów, którzy brali udział w wczorajszem przedstawieniu, wymienić należy panie: Germanową, Siemaszkową, Gostyńską, Otrembinę i Chmielińską i panów: Chmielińskiego, Dębickiego, Jaworskiego i Kliszewskiego. Całość przedstawienia była bardzo udatna. Amfiteatr był przepełniony.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Rycerskość wieśniacza“ (Cavalleria rusticana) opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego. Występ pp. Aleksandra Myszugi i Gabryela Górskiego. Rozpocznie „Zięć pana Poirier“ komedya w 3 akt. E. Augier'a i J. Sandeau. Jutro we środę o 3 po południu „Balladyna“ tragedya w 5 aktach Juliusza Słowackiego — wieczorem po raz siódmy „Flirt“ komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego. We czwartek jako w dzień zaduszny o godzinie w pół do 8 „Dziady“ dzieło muzyczne Stanisława Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza. Zakończy „Lituania“ obrazy z żywych osób według Artura Grottgera. W piątek po raz drugi „Gniazdo rodzinne“ (Heimath) dramat w 4 aktach Hermana Sudermana.

Ostatnie wiadomości.

Depesza cara do Carnota, którą podaliśmy wczoraj, niezmiernie uradowała Francuzów. Carnot otrzymał ją na wyjezdnem z Tulonu do Paryża. Powszechnie uderza ton jej bardzo serdeczny, zupełnie odmienny od tonu owej depeszy, którą car wysłał był z Fredensborga w odpowiedzi na depeszę Carnota, w chwili, gdy eskadra rosyjska zawijała dopiero do portu tulońskiego. Jak z Tulonu donoszą, Carnot miał być nadzwyczaj uradowany tą depeszą. Był on właśnie w otoczeniu jenerałów i admirałów, gdy mu podano telegram z Gatczyny. Otworzył go i począł czytać, a w twarzy jego odbiło się zaraz przyjemne wrażenie. Im dalej rozczytywał się w depeszy, tem bardziej się oblicze jego uśmiechało, i w końcu rzekł do otoczenia: „Oto odpowiedź cara, panowie, odpowiedź, która czyni mię bardzo szczęśliwym i która napełni radością całą Francyę.“ Poczem odczytał głośno całą depeszę jeszcze raz, słowo za słowem.

Niemniej uradowało Francuzów, że hr. Mohrenheim brał udział w ostatnich uroczystościach tulońskich w charakterze umyślnie delegowanego przez cara posła nadzwyczajnego. *Liberté* sądzi słusznie, że okoliczności tej należy przypisać szczególne znaczenie.

Depesza Giersa z d. 28. b. m. do Mohrenheima opiewa: „Car poleca Waszej Eksc., abyś był tłumaczem szczerej jego wdzięczności dla organów rządu i wszystkich klas społeczeństwa, które brały udział w serdecznem i wspaniałem przyjęciu eskadry rosyjskiej we Francyi. Jego ces. Mość jest wielce wzruszony uczuciami sympatyi i przyjaźni, jakie przy tej sposobności w taki godny podziwu sposób objawiano. Car wprost telegrafował do prezydenta Carnota.“

Jak już wiemy, rząd francuski kazał tę depeszę Giersa rozlepić w całym kraju. Depesza Giersa tłumaczy, dlaczego depesza cara brzmiała tym razem tak serdecznie — mianowicie z powodu, że uczucia swoje Francya w „taki godny podziwu sposób“ objawiła, tj. że nie było żadnych demonstracyj przeciw Niemcom i Włochom.

Nordd. Allg. Ztg. czyni w artykuł o festynach francusko-rosyjskich uwagę, że najświeższe wypadki stwierdziły tylko znaną rzecz, że Rosya w ewentualnej potrzebie może liczyć zawsze na pomoc zbrojnych sił Francyi, sama zaś nie chce krępować się wzajemnemi zobowiązaniami.

Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie ministeryum sprawiedliwości przydzielające gminy: Feldbach, Kobylnica ruska i wołoska do sądu powiatowego w Krakowcu.

Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie ministerstwa handlu, dzielące Przedlitawię na 16 okręgów nadzorczych dla działalności inspektorów przemysłowych. Galicya razem z Bukowiną stanowi szesnasty okręg.

Pogłoska o powstaniu projektu reformy wyborczej.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 27 października. W powodzi rozmaitych kombinacyj, odnoszących się do przesilenia, pojawiła się i ta wieść, dość nieprawdopodobna i za którą odpowiedzialności nie przyjmuję, jakoby projekt reformy wyborczej wyszedł z osobistej inspiracyi cesarza a to za wpływem cesarza niemieckiego, który podczas bytności w Guns miał wskazać w rozmowie ten środek jako najodpowiedniejszy do podcięcia historycznych, narodowościowych i klasowych różnic, wstrząsających państwem. Artykuł *Montagsrevue* wyraźnie niemal tę dążność projektu reformy wyborczej zaznacza, a przeto tłumaczą go jako potwierdzenie tej wieści. Artykuł ten wywarł w kołach parlamentarnych, zwłaszcza autonomicznych, silne wrażenie.

Przyszły gabinet.

(Telegramy „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 31. października. Przyjęcie dymisyi gabinetu dotąd nie nastąpiło, zdaje się atoli nie ulegać wątpliwości, że myśl rozwiązania parlamentu usuniętą została zupełnie z pod dyskusyi, a zastanawiają się tylko nad sposobem i rodzajem przyszłego gabinetu. — Cesarz, zdaje się, nakłania się do powołania gabinetu, któryby miał charakter koalicyjny. Kto stanie na jego czele, rzecz dotąd nie postanowiona, — hr. Taaffe nie podziela zapatrywania, aby taki gabinet mógł długo się utrzymać, dlatego też ustąpienie jego uważają koła miarodajne niemal jako pewne. — W kombinacyę na przyszłego szefa gabinetu wchodzą przedewszystkiem ks. Alfred Windischgraetz i hrabia Thun. Wczoraj wieczorem utrzymywano nawet powszechnie, że ks. Windischgraetz otrzymał polecenie złożenia ministerstwa — dziś atoli pogłoska ta jeszcze nie stwierdza się, ostateczna bowiem decyzya monarchy, jak wspomniałem, nie zapadła.

Sprawa koalicyi trzech klubów również nie jest jeszcze dojrzałą. Porozumiewali się wprawdzie ze sobą przewódcy tychże — ale tylko co do sytuacyi obecnej, — programu przyszłego działania nie ułożono.

Wczoraj przyjmował cesarz na audyencyi także hr. Kalnokyego.

Wiedeń d. 31. października. Dowiaduję się ze źródła wprawdzie bardzo poważnego, nie ręczę atoli za autentyczność, jak w ogóle wśród pospiechu a natłoku wersyj, trudno brać za nie odpowiedzialność, o następującej kombinacyi: Po obecnem przesileniu nastąpi stan przejściowy i dopiero po uchwaleniu prowizoryum budżetowego ma się kryzis definitywnie ukończyć. Jest natomiast projekt, aby w tym międzyczasie powołano z poszczególnych większych krajów, a więc i z Galicyi, mężów nienależących obecnie do Izby posłów, celem wybadania usposobienia, jakie panuje wobec dzisiejszych zawikłań parlamentarnych i reformy wyborczej, w ogóle politycznych stosunków.

Wiedeń d. 31. października. *Nowa Presse* zastanawia się dzisiaj nad utworzeniem gabinetu koalicyjnego, i powiada, że taki gabinet byłby wprawdzie ideałem stronnictwa (w oryginale telegramu wyraz bałamutny: *Kejofapartei*), ale że potrzebaby wyrównać wiele kontrastów. Co do liberałów, pisze *Nowa Presse*: „Gabinet Taaffego gruntownie nas wychował do skromności, i już sama obawa powrotu tych rządów zdoła na długo powściągnąć wszelakie nieokiełznane machinacye partyjne“.

W istocie powinnaby lewica starać się o stłumienie swoich machinacyj partyjnych. Stronnictwo to pop'suje się takiem łakomstwem na teki ministeryalne, że tylko po tak długim poście zrozumieć to można. Co się tyczy skromności, o której *Nowa Presse* wzmiankuje, to przecie nikt nie uwierzy, iżby się w tym względzie spuścić można na lewicę i jeżeli *Nowa Presse* wyraża uczucia swego stronnictwa, to już wcale spuścić się na to nie można. Należy powściągnąć partyjne machinacye lewicy,— ale sama lewica tego nie uczyni.

Tagblatt Szepsa wymienia hr. Meerveldta, namiestnika Tyrolu, jako przyszłego ministra oświaty.

Vaterland słusznie podnosi, jak po prostacku organa lewicy, a zwłaszcza *Deutsche Ztg.*, rozpisują się o hr. Taaffem.

Wiedeń d. 31. października. Ogólnie jako kandydatów na ministra-prezydenta wymieniają hr. Badeniego, ks. Windischgraetza i hr. Thuna.

Dobrze poinformowane koła utrzymują jednak, że ks. Windischgraetz nie jest skłonnym do objęcia kierownictwa gabinetu.

Większość Koła polskiego naturalnie jest za hr. Badenim, w którym widzi ochronę przeciw przewadze lewicy, gdyż stanowisko Koła polskiego po upadku Taaffego musiałoby uledz istotnym zmianom. Dążeniem patryotycznie i autonomistycznie usposobionych członków Koła polskiego jest, by do gabinetu weszli tacy rodacy, pewni i zaufania godni, którzyby Koło polskie zastępywali w radzie koronnej w myśl pięknych tradycyj Koła, a nie pomagali lewicy, obecnie nadymającej się ze swojej przewagi, do osiągnięcia stałej preponderencyi.

Wymieniać nazwiska wszystkich kandydatów nie ma celu, gdyż wszystkie kombinacye są jeszcze przedwczesne.

Wiedeń d. 31. października. Ks. Windischgraez ma być dziś przyjmowany przez cesarza.

Taaffe miał dziś dłuższą audyencyę u cesarza.

TELEGRAMY.

Sanok d. 31. października. Wobec 90 kilku wyborców zebranych dziś w Sanoku zdawał poseł do Rady państwa Włodzimierz Gniewosz sprawę z czynności poselskich i z obecnej sytuacyi. Jednogłośnie uchwalono mu wotum zaufania, oraz podziękowanie dla całego Koła polskiego za stanowcze wystąpienie w obronie interesów kraju.

Józef Jordan,
przewodniczący zgromadzenia.

Praga d. 31. października. Burmistrz tutejszy Szolc złożył swój urząd, gdyż upłynął już trzyletni okres jego urzędowania.

Praga d. 31. października. Przeciw młodoczeskiemu posłowi sejmowemu Jindrzichowi wdrożono śledztwo karne o podburzanie.

W redakcyi organu młodoczeskiego *Plzensky Obzor*, w Pilznie, zarządzono sądową rewizyę domową za rękopisem ogłoszonej w tem piśmie korespondencyi pragskiej, rozwodzącej się nad stanem wyjątkowym. Rękopisu nie znaleziono, ale przeciw redaktorowi i komitetowi wydawniczemu wdrożono postępowanie karne.

Morawska Ostrawa (na Szląsku austr.) d. 31. października. W rotszyldowskich kopalniach węgla gotuje się strejk.

Berlin d. 31. października. Rajchstag zwołany na 16 listopada; — wcześniej, niż się spodziewano.

Dzisiaj odbywają się w Prusiech prawybory do sejmu, które jednak nie budzą wielkiego zajęcia. Nacyonał-liberały i wolnomyślni wiążą się przeważnie przeciw konserwatystom, którzy są przeciwnikami traktatu handlowego z Rosyą.

Półurzędowo zapewniają, że rokowania handlowe z Rosyą, bardzo leniwo się toczą i zapewne jeszcze kilka miesięcy potrwają. Uderza tu powszechnie, że organa rosyjskie, będące na usługach ministra skarbu, Wittego, zapalczywie występują przeciw Niemcom.

Berlin d. 31. października. Traktat handlowy z Hiszpanią przedłużony do końca roku.

Książę Bismark ma się coraz lepiej.

Paryż d. 31. października. Eskadra rosyjska, uporządkowawszy się pod wyspami Hyeryjskiemi po festynach, odpłynęła do Korsyki, gdzie ma otrzymać dalsze rozkazy. W Ajaccio odbędzie się jutro uroczyste jej przyjęcie.

Paryż d. 31. października. Towarzystwo budowy mostu na Canal la Manche (między Francyą a Anglią) wniesie wkrótce do rządu angielskiego prośbę o koncesyę. Koszta obliczono na 800 mil. fr.

Na podstawie rozmowy ministra spraw zagranicznych, Devellego z jeneralnym gubernatorem Algieryi ułożoną została wyprawa oddziału czterotysięcznego, stojącego na granicy oazy Tuat, przeciw Tuaregom (mieszkańcom głębokiej Sahary). Celem tej wyprawy jest zapewnić dla Francyi komunikacye między Algieryą a Timbuktu (za Saharą) i rzeką Nigrem.

Port francuski Diego Suarez na Madagaskarze otrzyma baterye nadbrzeżne.

Rzym d. 31. października. Wyprawa wojskowa przeciw brygantom w Sycylii nie wiele poskutkowała. W Raffadali (pod Girgenti) porwali opryszki bogatego właściciele dóbr, i żądają 40.000 fr. okupu.

Dział ekonomiczny.

— **Nowa strategiczna kolej** z Halicza do Tarnopola kosztować będzie 10 do 11 milionów zł., na co interesenci galicyjscy złożyli około miliona. Budowa będzie trwała kilka lat.

— **Bukowińska konwersya** długu indemnizacyjnego odbywać się będzie po kursie 92 za sto. Operacyi finansowej dla Bukowiny podjęły się niższoaustryackie towarzystwa eskontowe i bukowiński zakład kredytowy ziemski.

— **„Targowisko“**, świeży organ galicyjskich kupców trzodą chlewną i bydłem, w ostatnim swym numerze 6 podnosi wielką niesprawiedliwość traktowania spraw handlu domowymi zwierzętami na Węgrzech i u nas. Mianowicie Węgry, które mają znacznie większy handel nierogacizną, nie mają żadnego zakładu obserwacyjnego i to stanowi dla nich wielką ulgę i przywilej. Domaga się więc „Targowisko“, aby węgierskie zwierzęta poddawane były także obserwacyi.

— **W młynarskiej ankiecie** zagajonej w Wiedniu w sobotę przez szefa sekcyjnego p. Witteka biorą udział z Galicyi pp.: Piniński, Pilat, Struszkiewicz, Leowenberg, Lazarus, Blumenfeld, Thom i Lord. Grupa czeska stanęła w rażącej opozycyi do zapatrywań innych grup, ale wszystkie zgodziły się na to, że konkurencya węgierska jest dla Austryi zabijającą. Niebezpieczeństwo dla Galicyi ze zbytniej bliskości Węgier wykazywał Blumenfeld. Zresztą tak galicyjska jak i inne grupy stanowcze swe postulaty sformułują dopiero później.

Wszystkie grupy oświadczyły, że sporządzą propozycyę celem umożliwienia Galicyi konkurencyi z Węgrami w eksporcie mąki do Austryi i zagranicę i zaprowadzenia reekspedycyi dla mąki, wyrobionej w Galicyi z zagranicznego zboża, przezco wieleby zyskało rolnictwo i galicyjski przemysł młynarski.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 31. października (Z Izby handlowej) **Akcye za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50 Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 256·50 do 259·50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360.— do 370 – Banku kredyt. galic. po 200 zł. w a. .— do 215.—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal 5% losow. w 40 lat. 100·30 do 101.—, 5% z 10% prem. 110.00 do 110.70, 4½% los. w 50 lat. 99·80 do 100.50 Banku krajowego 4½% los. w 51 la 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat 97·30 do 98· . Towarz. kredyt. gal. ziemsk 4% (I. emisya) 98.80 do 99·00, 4% los. w 41½ lat 98·30 do 99—. 4% los. w 56 latach 98·30 do 99 — 4½% los. w 52 lat. 100·— do 100·70.

Obligi za 100 zł.: Galic. fundussu propinacyjnego 4% 96·00 do 96·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II em. 102.25 do —·— Pożyczka krajowa 6% w. a 105·00 do —.—, 4½% 100·00 do 100·70 4% z roku 1891 95·60 do 96·30. 4½ po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 95·80 do 96·50.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·00 do 27 — Losy miasta Stanisławowa 46 — 48 — –

Monety. Dukat cesarski 5.97 do 6·07. Napoleondor 10·03 do 10·13. Półimperyał 10·30 do —.— Rubel rosyjski srebrny 1.31·50 do 1.33·50 Rubel rosyjski papierowy 1.31·75 do 1·33·50. 100 marek niemieckich 62·10 do 62·80

Wiedeń d. 31. października, (*telegrafowane.*)

Renty: wspólna papierowa 96·75, srebrna 96·65. austr. koronowa 96·90, złota 119·40 węg koron. 93·35 złota 115·90.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 257·75. Północnej 2875.— Państwowej 302·25 Północno-zachod. 236·50, Węg. półn.-wschod. —·—, Południowej (Lombardy) 102·87, arc. Albrechta (za 200) 94·50, Bukowinskich kolei lokalnych (za 200) 180·00 Kołomyjskich (za 200) —·—

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł 994·—, anglo-austr. 148·00, Landerbanku 245·90 Unionbanku 250 —, bukow. Zakład kredyt. ziem za 200 zł. 140 — czesk. Banku eskont. za 200 zł 595, galic. Banku hypot. za 200 zł. 365, galic banku dla handlu i przemysłu za 200 —·— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 117·— Żiwnostenska banka 119·50 Kredyty austr. 333·87 Kredyty węg. 408·25.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 95.70 bukow. propin. 102·00. buk. indemn. 000·00, gal kraj. z r. 1893 95·50

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 110·00, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 101 — Gal. Tow. kred. ziem. 98·50, 4½ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·87 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100 —.

Losy: austr. Czerw. krzyża 18·40, węg. Czerw. krzyża 12·20, Bazylika —·—, Krakowskie 25·90 Stanisławowskie 47·50. Tureckie 48·20.

Waluty: Ruble papier. 132·—, 20-markówki 2·45, 20-frankówki 10·07, sovereings 12·64, tureckie liry złote 11·39 100 markówki 62·30 włoskie 100 lirówki 44·20

Ważniejsze zmiany kursu w ostatnim tygodniu były następujące:

	21 paźdz.	28. paźdz.
Renta papierowa	96·75	96·85
Austryacka renta koronowa	96·05	95·85
Renta srebrna	96·70	96·75
Renta złota	119·65	119·40
4 prc. węg renta złota	116·10	116·10
Węg. renta koronowa	93.50	93·45
Losy państwowe z r. 1860	145·—	144·75
Losy państwowe z r. 1864	195·—	195·—
Anglobanki	148·75	14·–
Węg. Banku kred.	407·75	408·–
Zakładu kredyt.	33·50	334·—
Banku związk.	122·—	120·70
Austr. węg. Banku	993·—	994·—
Unionbanku	249·75	250·—
Austr. zakładu kred. ziemsk.	416·—	414·—
Länderbanki	245·80	246·25
Alpiny	52·80	51·50
Tow. żeglugi na Dunaju	384·—	380·—
Nordbany	2860·—	2875·—
Austr. kolei północno-zachod.	212·75	213·50
Kolei doliny Łaby	237·—	236·50
Kolei państw.	302·—	302·50
Kolei połud.	103·	102·—
Marki papierowe	62·30	62.30

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 31. października. Pszenica na jesień 7·50, żyto na wiosnę 6·68, owies na jesień 7·80.

Wiedeń 31. października. Na wczorajszy targ przypędzono ogółem bydła 3·57 sztuk, z tego z Galicyi 487. — Płacono po zł. 56 do 66 za 100 kilogr.

Podziękowanie.

Rodzina zmarłego na dniu 9. października t. r. 54-letniego oficyalistę a później emeryta ordynacyi dóbr Chorostkowa śp. Karola Łazarewicza, składa publiczne podziękowanie Ich Ekscelencyom Jaśnie Wielmożnym hrabstwu Siemińskim Lewickim, za ich prawdziwą ojcowską opiekę i starania, jaką przez ciąg 4 miesięcznego ciężkiego cierpienia, śp. zmarły był otoczon, jak niemniej uczcili zwłoki jego wspaniałym pogrzebem.

Raczcie przyjąć Wasze Ekscelencye za ten szlachetny czyn, szczere, bo z głębi serca pochodzące życzenia rodziny zmarłego, by Pan nad Pany, utrzymał tak obojga Waszą Ekscelencyę, jak Ich Wysoką Rodzinę w czerstwem zdrowiu jak najdłuższe lata i otaczał swem błogosławieństwem.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1 czerwca 1893.
(Czas lwowski).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	11·11	—	—
Podw. Podzam.	6·54	3·32	10·40	11·55	—	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56	—
Stryja	—	—	0·26	7·21	3·41	8·01
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—	—
Przychodzą z						
Krakowa	3·08	6·01	6·36	9·41	9·35	—
Podwołocz.	2·48	10·02	6·21	9·46	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·16	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51	—
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·51	2·38
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 9 wieczorem do godz. 5 min. 59 rano.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35.

L. 46.191. 4984

Ogłoszenie konkursu.

Celem nadania stypendyów z fundacyi pod nazwą **„Ustanowienie stypendyjne Jana Towarnickiego"**, ogłasza się niniejszem konkurs.

Stypendya te przeznaczone są w części dla krewnych i imienników ś. p. fundatora, w części zaś dla innych ubogich uczniów krajowych szkół publicznych, a w szczególności dla synów ubogich mieszczan miasta Rzeszowa, lub też niższych urzędników publicznych, krajowców, którzy przynajmniej przez pięć lat pełnili służbę w b. obwodzie Rzeszowskim, a nareszcie dla synów ubogich urzędników prywatnych, z zachowaniem atoli pierwszeństwa co do dwóch stypendyów dla synów lub dalszych potomków kuratorów fundacyi.

Każde stypendyum dla krewnych lub imienników wynosić będzie 150, 200 lub 300 złr. każde zaś inne 120, 150 lub 200 złr. w. a. rocznie, a to stosownie do okoliczności, czyli obdarzony niem uczęszcza do szkół początkowych, średnich lub wyższych.

Chcący się ubiegać o nadanie rzeczonych stypendyów, winni wnieść podania swoje na ręce przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego **najdalej do 15. listopada b. r.** i załączyć: metrykę chrztu lub urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne i poświadczenie od właściwej Zwierzchności miejscowej, że ani kandydat, ani jego rodzice nie posiadają takiego majątku, któryby wystarczał na przyzwoite utrzymanie kandydata w szkołach. Nadto winni ubiegający się o stypendya przeznaczone dla krewnych, udowodnić swoje pokrewieństwo z fundatorem ś. p. Dr. Janem Towarnickim, byłym fizykiem obwodowem rzeszowskim, a to za pomocą metryk albo przynajmniej za pomocą wydanego przez czterech wiarygodnych mężów piśmiennego i należycie legalizowanego poświadczenia tej treści: iż kandydata o stypendyum jako krewnego ś. p. fundatora znają i uważają. Ci nakoniec, którzy według tego co wyżej powiedziano, nie mają mieć pierwszeństwa do reszty stypendyów, winni dotyczące własności swoje wiarygodnie udowodnić.

Stypendyści powyższej fundacyi, którzy pokończyli nauki w szkołach w kraju istniejących, zatrzymać mogą stypendya jeszcze przez półtora roku, jeżeli składają ściśle egzamina dla uzyskania stopnia akademickiego, lub też przez dwa lata, jeżeli dla wyższego wykształcenia udają się za granicę.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Ks. Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 11. października 1893.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174a)